ŚWIAT ZWIERZĘCY



Rok I Warszawa Nr. 4

1 Kwietnia 1929 roku

Cena 50 groszy.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 4 Warszawa — 1929 — Kwiecień Rok I

Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK
ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4
Tel. 34-75

Adres administracji: Al. Szucha 7
Tel. 59-32

„Obojętnych na niedolę zwierząt
i ludzka niedola nie wzruszy“.

Dr. S. de Silwera.

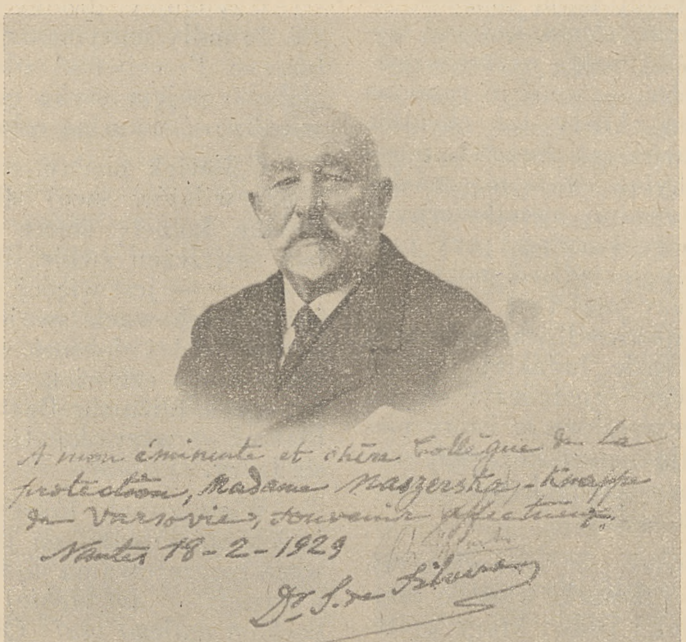
POSZANOWANIA, LITOŚCI I POMOCY DLA CIERPIENIA

Znany działacz francuski na polu obrony zwierząt, prezes Tow. Op. nad Zw. w Nantes, Dr. S. de Silwera, przysłał redakcji „Świata Zwierzęcego“, jako dowód dużego zainteresowania się naszą placówką, powyższy artykuł, który w dosłownem tłomaczeniu podajemy.

— Cierpieniom poświęcam słowa te, cierpieniom wogóle, w szczególności zaś tym, które zadaje rutyna, ciemnota i niesprawiedliwość.

Czytelnicy, którzy znają moje artykuły, dziwią się często zapewne, że stawiam w zupełnie równym rzędzie obronę dziecka, matki i starca — z obroną istot niższych. A czyż może być inaczej?! Czyż *cierpienie,* czyjekolwiek ono jest, nie zasługuje w całej pełni na współczucie, pomoc i poszanowanie?!

Często się słyszy ironiczne zdania, mające na celu ośmieszanie osób, które kochają zwierzęta i opiekują się niemi. Na ogół jednak wygłaszają je ludzie, niezdolni wogóle kochać cośkolwiek i którzy powierzchowną, fałszywą filantropją starają się pokryć oschłość swego serca. *Ludzie ci w rzeczywistości kochają tylko samych siebie oraz to, co z nich samych pochodzi.*



Dr. S. de Silwera.

A przecież litość i tkliwość, owe proste następstwa uczuć oraz idei sprawiedliwości, nie mogą odnosić się tylko do własnej naszej rodziny oraz jedynie do rasy ludzkiej; powinny one swoim płaszczem miłosierdzia otulać wszystko, co żyje, czuje i cierpi.

Ten pierwiastek życiowy, ta siła niespożyta, która ożywia wszystko to, co naszą planetę zamieszkuje, zupełnie są jednakie we wszystkich istotach, niezależnie od gatunku, do którego należą. Jeżeli krzew, który marnieje, kwiat, który usycha — zasmuca nasz wzrok i serce, to o ileż silniej poruszać nas powinno cierpienie psa, konia, kota, ptaka oraz innych zwierząt, które przez swoją budowę, inteligencję i sposobem życia znacznie są nam bliższe od roślin.

A ileż to protestów wywołuje nieraz kawałeczek cukru, dany psu; ile zarzutów — opieka nad zwierzęciem, pod pretekstem, że na świecie znajduje się tak wiele dzieci, którym brakuje nietylko cukru ale i chleba.

Czyż z tego powodu, że na świecie jest dużo nieszczęśliwych dzieci, mamy prawo krzywdzić zwierzęta?! Gdyby jacyś rodzice, tak ubodzy, jak bogaci, odmawiali pokarmu dzieciom swoim na korzyść zwierząt, byłoby to niesprawiedliwe i okrutne! Tak się jednak nigdy nie dzieje, lecz przeciwnie, tam, gdzie zwierzęta otoczone są opieką, tam i dzieci są kochane, pieszczone i szczęśliwe. Bardzo często ciż sami ludzie, którzy żałują psu kawałka cukru, gorszą się również ofiarowywaniem ubogim dzieciom

zabawek zamiast rzeczy praktycznych, nierozumiejąc tego, że zabawka jest pokarmem dla duszy dziecięcej — również niezbędnym.

Głębiej myślący rodzice sami uczą swoje dzieci, aby się dzieliły otrzymywanemi łakociami z towarzyszami swoich zabaw dziecięcych — psami i kotami, rozbudzając w nich w ten sposób altruizm. Pewna inteligentna matka, która w mojej obecności kazała swemu synkowi podzielić się z psem otrzymanemi przysmakami, objaśniła mnie potem: „przyzwyczajam w ten sposób moje dziecko do wspaniałomyślności i litości w stosunku do tych, którzy stoją niżej od niego: w ten sposób również wykorzeniam z niego zarodek egoizmu". I rzeczywiście udało jej się to w całej pełni. Chłopczyk ów wyrósł na młodego człowieka o wyjątkowcyh zaletach charakteru i głębokiej dobroci, zdolnego do największych poświęceń. Jest on idealnym synem, obowiązkowym pracownikiem, miłość zaś do zwierząt jest w nim tak głęboko zakorzeniona, że wyratował z narażeniem własnego życia starego, niedołężnego, tonącego psa, którego niegodziwcy jacyś do wody wrzucili!

Zakorzeniony jest również pogląd, że krzywda zwierząt nie powinna budzić w nas tak silnego zainteresowania wobec tego, że na każdym kroku rzuca nam się w oczy los robotników, uginających się pod druzgocącym wysiłkiem nadmiernej, zabójczej dla ich organizmów, lub źle wynagradzanej pracy. Tylko, że zapomina się o jednem, o tem, mianowicie, że ludzie najwięcej krzywdzeni, najbardziej wydziedziczeni mają możność obrony, *posiadają bowiem broń: słowa,* któremi mogą wyrażać głośno swój protest; mogą wreszcie zawsze, o ile im się to podoba — opuścić ramiona i przerwać pracę. Podczas, kiedy tak okrutnie przez nas wyzyskiwane zwierzęta domowe, pozostają wiecznie nieme i chyląc swoje męczeńskie głowy i kręgosłupy pod razami niemiłosiernych batów — bronić się nie mogą i padają przy pracy... Ach, gdybyż one wypowiedzieć mogły, ile bezbrzeżnej, strasznej goryczy mieści się w ich sercach! Jakaż potężna, a sprawiedliwa rewolucja wybuchnęłaby przeciwko rasie ludzkiej, gdyby zwierzęta umiały protestować i zjednoczyć się dla wspólnej obrony! Lecz nieszczęśliwe te istoty niezdolne są do tego, nie znają nawet korzyści, wypływających z pewnych wzajemnych usług, wykonywanych dla wspólnego dobra.

Wierzcie mi, że człowiek o rozbudzonych uczuciach humanitarnych, człowiek, którego oburza widok katowanych koni i psów, który protestuje przeciwko przeciążaniu zwierząt — nie pozostanie obojętnym na krzywdy i cierpienia ludzkie. Cały ogrom współczucia i protestu, który wybucha we mnie osobiście na widok umęczonych zwierząt bynajmniej nie przytłumia we mnie takich samych uczuć goryczy i potrzeby zabierania głosu w obronie legjonów starców, którzy, oddali w ciągu swego życia wszystkie swoje siły na usługi społeczeństwa, aby u schyłku dni swoich tułać się w nędzy i kołatać do bram szpitalnych, które nie zawsze są im otworzone!

Na zasadzie własnych obserwacji życiowych, jak i niektórych przykładów historycznych, powtarzam stale i powtarzać będę, że ci ludzie, których natura obdarzyła uczuciami altruistycznemi, dzielą swoją dobroć narówni pomiędzy wszystko, co żyje, tak ludzi, jak i zwierzęta. Na poparcie mych słów przytoczę tu przykład znanej osobistości, Ludwiki Michel. Można się było z działalnością jej zgadzać lub też nie, nikt jednak nie odmówi jej cech głębokiego miłosierdzia, którem była przepojona w jednakim stopniu, tak do ludzi, jak i do zwierząt, i które posunięte było nieledwie do ostateczności. Pomimo wielkiego ubóstwa niosła ona pomoc doraźną wszędzie, gdzie tylko mogła: przygarniała do siebie wszystkie opuszczone zwierzęta, które znajdowała. Z koniem, który złamał nogę, przesiedziała raz całą noc zimową, na słocie i chłodzie, trzymając jego głowę na swoich kolanach, podając mu wodę i cukier. Nie opuściła go aż do momentu jego śmierci, obsypując go do ostatniej chwili tkliwemi pieszczotami.

To, co zarówno w człowieku, jak i w zwierzęciu stanowi jego nieśmiertelność i nie ginie w przestworzach wszechświata, co było kwintesencją myślową owego konia, utrwaliło w sobie może jednak na obronę rasy ludzkiej pojęcie, że nie wszystkie osobniki tej rasy są okrutne i podłe i że bywają szlachetne wyjątki.

Czytelnicy, drodzy moi przyjaciele, nie myślcie, że mdły sentymentalizm chciałbym w was rozbudzać. Przeciwnie! zdrową, mocną uczuciowość, głęboko pojętą etykę moralności i rozumną sprawiedliwość mam na celu.

Człowiek mocny, człowiek, który korzystając z przywilejów swej siły torturuje dziecko bezbronne, kobietę, starca lub zwierzę, oddające mu bez zastrzeżeń swoje siły, życie, a często nawet i uczucie — jest więcej, niż podły! Wierzcie mi, że jeżeli wychowacie swoje dziecko w poczuciu sprawiedliwości i dobroci względem zwierząt, wyrośnie z niego człowiek szlachetny w stosunku do własnych bliźnich. Bo w życiu, jak powiedział Platon, — wszystko do czegoś służy i wzajemnie się łączy.

Wielu z tych, którzy kochają zwierzęta, zostaje ich opiekunami na podłożu głębokiego, życiowego rozczarowania do ludzi. Bo już *Pascal* to powiedział: — *„im głębiej poznaję ludzi, tem silniej kocham mojego psa!* Obecnie jednak rządy nasze coraz silniej uwzględniają potrzebę roztaczania opieki nad zwierzętami, coraz chętniej wydają ustawy o ochronie zwierząt w celu racjonalnej pieczy nad niemi oraz szczepienia tem samem w duszach ludzkich uczuć humanitarnych.. Jakiś lepszy powiew ideowy idzie ponad światem i w serca nasze przesącza się nadzieja, że może już niedługo

prawdziwa dobroć nie będzie miała i tu zapór, i że położy ona kres ostateczny okrutnym, zbytecznym ofiarom!

Może bliski jest już czas, kiedy wbrew Pascalowi powiedzieć będziemy mogli: *im głębiej obserwuje się ludzi i zwierzęta, tem silniej się widzi, że stworzeni są oni, aby się wzajemnie wspomagać i kochać.*

Z francuskiego przełożyła
J. Maszewska-Knappe.

J. M. K.

POLSKA WYSUWA SIĘ NA CZOŁO WSZECHŚWIATOWYCH PLACÓWEK HUMANITARNYCH

— Walka z barbarzyństwem i okrucieństwem względem zwierząt — jako wszechświatowa bolączka natury moralnej, stała się obecnie u wszystkich narodów *palącą kwestją uzdrowienia instynktów ludzkich, na podłożu samoobrony społecznej ludzkiej.* Wyrazem tego jest szybki rozwój i liczebna mnogość tworzących się we wszystkich krajach placówek opieki nad zwierzętami, niosących wysoko sztandar walki z okrucieństwem. Troska o uświadomienie i rozbudzenie uczuć humanitarnych w jaknajszerszych warstwach społecznych; szczepienie w duszach ludzkich uczuć szlachetniejszych i lepszych, miłości, litości i poczucia obowiązku w stosunku do zwierząt, tych istot żyjących i czujących, przemocy ludzkiej oddanych; propaganda w szkołach, wśród młodzieży i dzieci, tej przyszłości narodów, aby następne pokolenia, które z nich wyrosną, były pokoleniami ludzi w całej pełni rozwoju ich wartości i godności ludzkich — oto hasło ofiarnej pracy tych placówek. *Braterstwo istnień wyryte mają w sercach, a dobro przyszłości na celu.*

Idee, które propagują, są wszystkim tym placówkom wspólne, są ideałem jednakowo przez nie umiłowanym, jednakowo przyświecającym ich pracy. Nadaje im to charakter jednej wielkiej rodziny, spojonej ze sobą nierozerwalnemi, braterskiemi węzłami, pomimo rozproszenia jej pod różnemi szerokościami geograficznemi.

Kto śledzi uważnie rozwój tego ruchu u różnych narodów, czytuje odnośne organy prasowe, temu łącznik ten przedewszystkiem rzuca się w oczy. Wspólność celów, działań i dążeń, popieranie się wzajemne w akcji, jasne, szczere, bez maski zgłębianie własnych lub lokalnych bolączek, niekłamana radość z posunięć na tej ciężkiej niwie pracy, wszystko jedno w którym kraju dokonanych, byle to był krok naprzód w tej dziedzinie, oto wielka siła, moc i piękno tej idei. Idei, która jedyna nieledwie na świecie, potęgą swych uczuć potrafiła zespolić dusze poszczególnych jednostek — nawet wrogich sobie nacji.

Czytałam przed wojną napis, wyryty nad wejściem do naukowej stacji doświadczalnej zoologicznej w Bretanji, w Rosscoff, który brzmiał: „La science n'a ni religion, ni politique" (wiedza jest areligijna i apolityczna) i wielkie te słowa dadzą się dziś zastosować do Tow. Op. nad Zwierzętami.

Więcej nawet. Dobro sprawy, które mają na celu, zatarło nietylko różnice przekonaniowe i narodowościowe, ale stłumiło względy jakichkolwiek rywalizacji, chęci przodowania, tej obosiecznej cechy innych placówek.

Utworzenie się w odrodzonej Polsce — Polsk. Ligi Przyj. Zwierząt w Warszawie, owocny rozwój naszej instytucji, budzi w odnośnych sferach zagranicą żywe, gorące zastosowanie. Instytucja nasza otrzymuje liczne słowa zachęty i uznania osiągniętych już rezultatów, rozesłana zaś do braterskich placówek zagranicą, tłomaczona na obce języki, „Polska Ustawa o *„Ochronie Zwierząt"*, naszego Pana Prezydenta Rzplitej, wzbudziła podziw swoją humanitarnością, oraz *wysunęła nas na czoło owych placówek.*

Ostatnio nadszedł do Zarządu Ligi znamienny list z Nicei, odpowiedź na słowa uznania przesłane przez zarząd P. L. P. Z. w Warszawie, nicejskiemu Tow. Obr. Zwierząt, za memorjał, złożony przez nie na ręce księżniczki Monaco — wystosowany przeciwko tak ohydnemu barbarzyństwu, jakiem jest tir-aux-pigeons. Niestety, memorjał ów pożądanych rezultatów nie osiągnął i oto dosłowne słowa owego listu, otrzymanego przez prezesa Pol. Ligi Przyj. Zwierząt w Warszawie.

Société pour la Défense des Animaux.

Tow. Obrony Zwierząt, założone w Nicei, dnia 1-go maja 1927 r. przez panią Iwonę Daniel-Pompé (2. rue de la Terrasse.)

Nicea, 14.II.1929 r.

Panie Prezesie, w imieniu naszej przewodniczącej oraz całego Komitetu składam podziękowanie za list, przysłany do nas, a dotyczący memorjału naszego, złożonego na imię Jej Wysokości, Księżniczki Monaco. Okrutna rozrywka, jaką jest strzelanie do żywego celu, gołębi, tych słodkich, niewinnych istot, niestety, nie została zabroniona, stanowi bowiem źródło dochodu tego małego państewka! Kiedyż nastąpi koniec tego okrucieństwa?!...

Francja powinnaby naśladować wzniosły przykład, który jej daje wasza piękna młoda republika („La France devrait suivre le magnifique

exemple, que nous donne votre belle et jeune Republique"). Polska ustawa o Ochronie wszystkich Zwierząt, nawet owadów, tych istot tak cudownie zorganizowanych i pożytecznych; szczepienie w serca waszej młodzieży uczuć miłości i litości dla naszych młodszych braci" — jest to piękne i szlachetne zadanie, z którego możecie być dumni!

Czy u nas, nasze odosobnione wysiłki zmierzą kiedy do upragnionego przez nas celu... jest to wielka nadzieja moja i całego naszego towarzystwa!

Proszę przyjąć, Panie Prezesie, wyrazy naszego głębokiego podziwu i uczuć serdecznych — Pułkownikowa Géroz — członek Komitetu Tow. Obrony Zwierząt w Nicei"

List ten mówi sam za siebie.

— Jeżeli zaś dodamy do niego słowa uznania angielskich towarzystw, oraz na Międzynarodowej Wystawie Humanitarnej takież same wyrazy uznania, skierowane do naszej delegatki pani bar. Kosińskiej, jeżeli dodamy do tego, co napisała znana działaczka, prezeska Tow. Op. nad Zwierzętami i walki z wiwisekcją w Utrechcie, Holandji, pani d'Hamecourt, a mianowicie: „Polska ustawa o Ochronie Zwierząt jest nowym znakiem rozbudzenia świata — pierwszeństwo dla Polski!" (c'est un nouveau signe du réveil mondial, â l'avance pour Pologne")... To, Polska Liga Przyjaciół Zwierząt może tylko dodać od siebie, że jest głęboko szczęśliwa i dumna z tego, że ustawa ta powstała pod wpływem jej zabiegów, oraz, że cele jej i dążenia kulturalno-etyczne, zrozumiane i popierane przez najwyższe władze, rządzące naszym krajem, czyni owocną jej pracę! I że dzięki niej Polska wysunęła się na czoło najkulturalniejszych w dobie obecnej wysiłków w tej dziedzinie.

M. J. Wielopolska.

O ZBRODNIACH CZŁOWIEKA, O PRAWACH ZWIERZĘCIA I WIWISEKCJI

Po artykule moim, zamieszczonym w „Głosie Prawdy" p. t.: „O duszę i prawo zwierzęcia" otrzymałam sporo listów, przeważnie ze sfer lekarskich, przeważnie broniących zajadle prawa wiwisekcji. Trudno jest odpowiadać na każdy atak i każdą pochwałę pojedyńczo, wybieram więc list młodego lekarza lwowskiego dr. B. Z., specjalisty chorób wewnętrznych, praktykującego lat 12, ponieważ zawiera najbardziej „udokumentowane" argumenty. Oczywiście mam tu do czynienia z szeregiem spraw, którym jestem obca, mimo posiadanej dość bogatej literatury pism jak „Antivivisection", ulotek zagranicznych niemieckich i francuskich towarzystw lekarzy antywiwisekcjonistów, Ligi przyjaciół zwierząt i t. d., to też o szereg informacyj zwróciłam się do dr. W. Knappe, lekarza warszawskiego, gorliwie popierającego naszą Ligę przyjaciół zwierząt.

Lwowski mój przeciwnik, dr. B. Z. po wyrażeniu mi kilku bardzo pochlebnych słów, pisze:

Smucę się artykułem pani w „Głosie Prawdy" o wiwisekcji, który może narobić dużo złego, a to przedewszystkiem z powodu fałszywych informacyj o pewnych zjawiskach fizjologicznych. Zaznaczam, że jestem lekarzem wprawdzie takim, który w swojem życiu nie robił dużo wiwisekcyj, ale je pochwala — z drugiej strony jestem amatorem zwierząt, szczególnie psów.

Niech mi p. B. Z. daruje, ale to jego powiedzenie przypomina mi sprawę sądzonej jednej fabrykantki aniołków, która przed sądem przyznała się, że wysłała na świat kilkanaście czy kilkadziesiąt niemowląt, poczem jednak rozpłakała się i chlipiąc rzewnie dodała, że *jest ogromną amatorką dzieci...*

Ale wracajmy do listu.

Trzeba przedewszystkiem podnieść, że w pani klasie, właśnie w pani klasie, znajduje się najwięcej katów zwierzęcych, nie można bowiem innem mianem określić polowań, czy to na zające, czy na jelenie. Polowanie jest w obecnej formie niesłychaną brutalnością, nikomu niepotrzebną. W najgorszym wypadku, tam, gdzie się rozchodzi o tępienie szkodliwej zwierzyny, wystarczyłoby posłać kilku naprawdę dobrych strzelców, a nie zapraszać miljon „Sontagsjaegerów", których się „potrzebuje".

Jeżeli już mamy być ściśli w obrachunku, to zważywszy. że polowania mają terminy okrojone i że zwierzyny jest coraz mniej, z drugiej zaś strony zważywszy, że w jednym tylko instytucie Pasteura w Paryżu dziennie, jak rok długi, pada w niesłychanych męczarniach przeszło 200 sztuk niewinnych stworzeń, dosłownie: przeszło 200 szt. dziennie, t. j. 70.000 sztuk rocznie!! — to dojdziemy do konkluzji, że nie dadzą się porównać zbrodnie t. zw. przez dr. B. Z. mojej klasy, ze zbrodniami jego klasy, to jest klasy lekarzy, (jak zabawne jest dzielenie jeszcze ludzi na klasy!!!). Co do polowań, ja osobiście zwalczam, jak mogę, ten przeżytek barbarzyństwa i chlubię się, że niektórzy znakomici strzelcy i myśliwi, pod moim wpływem, zaprzestali polowań. Nawet w kinach zwalczam gorliwie filmy, przedstawiające sceny mor-

dowania zwierząt, co zapewne dr. B. Z. pamięta, skoro wspomina, o moich pracach z filmowej dziedziny, nazywając, nawiasem dodaje, te prace „dowodem niesłychanego braku jakiegokolwiek snobizmu".

Jak się ma sprawa w rzeczywistości z wiwisekcją naukową i nienaukową: nie wiem czy pani o tem wie, że małe zwierzęta wogóle bólu nie odczuwają. Do świadomego bowiem odczucia bólu trzeba pełnego rozwoju półkul mózgowych, którego brak najzupełniej rybom, żabom, owadom etc. Ze znanych zwierząt odczuwają ból: psy, koty, konie, nieco króliki, zające już prawie nie, świnki morskie i myszy. Tak to odpada zupełnie zarzut brutalności przy wiwisekcjach żab, naturalnie tej, dla celów naukowych, bo nic nie usprawiedliwia dzieci, rozszarpujących owady. Można więc całkiem śmiało żywcem krajać żaby i małe zwierzęta, z czystem sumieniem...

O te właśnie żaby i małe zwierzęta, — zapytałam kilku przyrodników i wyż wzmiankowanego dr. Knappe. Odpowiedzieli mi jednogłośnie i zgodnie:

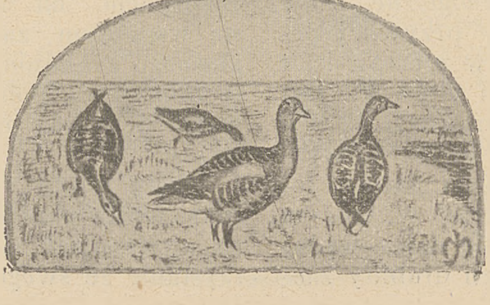
Twierdzenie autora listu, że małe zwierzęta wogóle bólu nie odczuwają, jest koncepcją umysłową jego własną wyłącznie, wygodną może jako argument w danym momencie, ale bez żadnej naukowej i doświadczalnej podstawy, w sprzeczności będąc ze zdaniem całego długiego szeregu wybitnych lekarzy i przyrodników. Wszystko, co żyje i posiada jako tako rozwinięty układ nerwowy, ma wrażliwość na ból tak subtelną, o jakiej się człowiekowi nawet śnić nie mogło!! Ośmiesza się każdy, kto twierdzi rzecz wręcz przeciwną! Mrówki odczuwają ciepło, światło i kolory, a gdzież są ich półkule mózgowe, niezbędne wedle autora listu do świadomego odczuwania wrażeń? Mrówki zaś są wszakże najmniejszemi z istot żyjących, cóż więc mówić o żabie, która rozwojem swojego ustroju miljon razy przewyższa mrówkę!?

* * *

Nam nie-lekarzom, jak dziwnie słuchać tych debat nad wrażliwością na ból zwierzęcy, nam, czytającym o najnowszych badaniach nad sercem rośliny, o odczuwalności roślin i ich reagowaniu na ból i na lęk — nam, tylokrotnie w błąd wprowadzanym zresztą przez naukę t. zw. ścisłą, która nieraz już odwoływała to, na co przysięgała wczoraj. Nietylko przecież słońce w biegu rozmaici Jozuowie wstrzymywali, nietylko łby gorące swoje kładli dla naukowych rzekomo niewzruszonych zdobyczy rozmaici Giordano Brunowie; wszystkie hekatomby były niepotrzebne, bo coraz to nowsze wtłaczają się na firmament wiedzy pewniki, gasząc słońca dawnych wiar i dawnych pewników.

Od Paracelsusa, który sprzeciwiał się ostro wszystkim próbom, na ciałach żywych dokonywanym przed nim i po nim, wymordowano miljony zwierząt. Próby te, na zwierzętach dokonywane, miały pouczać o operowaniu chirurgicznem człowieka. I znowu na zasadach ówczesnych, na mocy rzekomo wspaniałych doświadczeń, wysłano do Hadesu setki tysięcy ludzi. Przypomnijmy sobie o praktykach średniowiecznej chirurgji, aplikowanej na człowieku, wedle prób dokonanych na zwierzęciu. Niech wspomnę o takim zabiegu, jak ratowanie człowieka, otrutego nieświeżą rybą. Wyjmowano takiemu nieszczęśnikowi prawe oko i wieszano go za nogę u pułapu, wedle bowiem zasad ówczesnych eskulapów, jad rybi mógł tylko prawem okiem wypłynąć. W ten sposób ponoś wyprawiono na tamten świat któregoś z książąt Rzeszy niemieckiej. Dziki system kauteryzacji był stosowany nie wiem jak długie lata. Nawet wielki św. Franciszek z Assyżu poddany został tej operacji. Ponieważ zaczął ślepnąć, zdecydowali lekarze, że trzeba zastosować kauteryzację. Przepalano mu więc gorącem żelazem nasadę nosa między oczami. Wtedy to powstała owa prześliczna modlitwa Poveretta do Brata Ogieńka, ta pokornie prosząca go, aby bólu nie czynił... Jak się modlą „bracia niżsi", psy i króliki do brata-lekarza, do kata swego, tego nie wiemy. W każdym razie z mniejszem zdaje się, powodzeniem, niźli św. Franciszek z Asyżu.

W dalszym ciągu swego listu dr. B. Z. rozprawia na temat dużych zwierząt, używanych do celów wiwisekcji. Odkładam te ustępy narazie, są bowiem bardzo obszerne i wymagają dłuższego omówienia. Narazie podkreślam, że w całym świecie zachodnim rozpoczął się teraz bój o zakaz wiwisekcji, bezcelowej zbrodni. Uderzono z trzech punktów w nią: jako zabieg anatomiczno doświadczalny (poprostu *puryzm* jakiś wiwisekcyjny), następnie jako w zabieg ćwiczebny dla przyszłych chirurgów, a w końcu, jako w zabieg laboratoryjny, dla produkowania szczepionek.



Janina Maszewska-Knappe.

SPOŁECZEŃSTWA ZWIERZĘCE

— Żadna istota żyjąca nie jest samotną. Zwierzęta szczególnie utrzymują wielorakie stosunki z istotami, które je otaczają, nie mówiąc już o tych, które, żyjąc gromadami, pozostają w ciągłem obcowaniu z podobnemi sobie, prawie wszystkie one podlegają życiowej konieczności zawierania bodajby na krótką chwilę ścisłej spójni z jakimś innym osobnikiem swego gatunku.



Dziki w poszukiwaniu żeru.

Od najniższych szczebłów w szeregu aż do najwyższych, wszystkie zwierzęta w pewnej chwili swego istnienia zniewolone bywają wziąć udział w jakiemś stowarzyszeniu. Otoczenie społeczne jest niezbędnym warunkiem zachowania i odnowy życia. Jest to mocne *prawo biologiczne*, a nie przywilej, jak się często mniema, przywilej pewnych gatunków, odosobnionych w szeregu istot zwierzęcych, jak bobrów, pszczół i mrówek. Jest to przeciwnie, zjawisko stałe, powszechne. Co więcej, od najniższych szczebłów, aż do najwyższych spostrzega się w rozwoju nawet potrzeb towarzyskich postęp wyraźny, postęp, w którym każda grupa zoologiczna posuwa się coraz wyżej w miarę wspinania się na szczeblach drabiny zoologicznej. Zwierzęta są ogromnie towarzyskie. Znany jest przyrodnikom fakt, że na brzegach lasów wielkich i puszcz zbierają się co rano wszystkie ptaki niedrapieżne i wspólnie witają radośnie jutrzenkę. „Pod wieczór — mówi Brehm o wronach — (t. I. str. 279) zbiera się ich wielka liczba w oznaczonych z góry miejscach dla udzielania sobie wrażeń z dnia. Udają się tam z niezwykłą przezornością po wysłaniu szpiegów dla zbadania miejscowości. Widziano w Dijon (Bretanji) ogromne stada wron, niektóre obejmowały przeszło 500 ptaków i musiały przelecieć najmniej 15 kilometrów, a zbierały się w parku Kondeuszów i tam, przed zaśnięciem, na najwyższej wysokości oddawały się wspólnym zabawom przy akompanjamencie głośnego krakania. W końcu zimy przeniosły one te zabawy na południe, następnie zebrania te stawały się coraz mniej liczne, w końcu zupełnie ustały.

Gdy młode szpaki wyklują się w gnieździe, rodzicielska para ma tyle pracy z ich karmieniem, że, ojciec-szpak niema czasu w ciągu dnia na korzystanie ze swego ładnego głosu. Wieczorem je-

dnak, gdy pisklęta nasycone, otulone skrzydłami matek, zasypiają w swych gniazdkach, samcy zbierają się gromadkami i śpiewają chórem. (Brehm t. 1. str. 244). W Hawrze wróble z całej okolicy portowej naznaczają sobie każdego wieczoru spotkanie na drzewach przed gmachem teatru, w miejscu, gdzie nie mogą sobie znaleźć i gdzie nie szukają pożywienia i tam, całemi tysiącami, siedząc nieruchomo, lub fruwając z gałęzi na gałąź, wydają ogłuszające, radosne krzyki. Rano, przed rozstaniem się, witają świt takim samym koncertem.

W górnej Gwinei szympanse postępują zupełnie tak samo, jak wyżej wspomniane ptaki.

Houzeau opowiada, że widział w Teksasie młode psy kolonistów, zbierające się co dzień popołudniu na jednem miejscu, gdzie oddawały się różnym zabawom. Po półtora lub dwugodzinnej nieobecności każdy pies wracał rozbawiony i szczęśliwy do domu. Psy dorosłe nie przyjmowały żadnego udziału w tych zgromadzeniach.

Wogóle trzeba to podkreślić, że u wszystkich prawie gatunków zwierząt młode osobniki najłatwiej łączą się w stada. Tam, gdzie dorosłe żyją parami, młode, aż do okresu miłosnego, żyją gromadami. Tworzą one wspólne społeczeństwo, ale trwa ono zwykle tylko do czasu dojrzałości płciowej osobników składowych t. j. przez okres, gdy uczucia rodzinne nie stają na przeszkodzie. Bo, gdy nastaje czas zakładania rodzin, zjawia się gwałtowny niszczyciel — zazdrość. Żywioł to przemożny i wywołuje walki wściekłe między samcami. Po utworzeniu się par, ze zwiększeniem się liczby członków potrzeby rodziny rosną. Zdobywanie pożywienia zapali nową nienawiść i stworzy ostateczny rozdział. Stowarzyszenie będzie żyło przynajmniej czas jakiś w rozproszeniu i to pod wpływem uczuć rodzinnych właśnie. Z powodu tych uczuć dwie trzecie społeczeństw zwierzęcych rozbiega się podczas okresu miłosnego. Co do gatunków całkowicie nietowarzyskich, to żarłoczność młodych, rozszerzając teren polowań rodziców, zmuszając tych ostatnich do zaborczości i wojowniczości, siłą rzeczy powoduje coraz większą ich samotność. U ssących widzi się silne przeciwieństwo między rodziną a społeczeństwem. Nie znajdujemy między niemi takiego stada, złożonego z rodzin, któreby się nie rozproszyło pod działaniem miłości i potrzeb wychowania dzieci. Tam, gdzie rodzina jest ściśle połączona, społeczeństwa nie tworzą się wcale lub też spotykają się bardzo rzadko, w okolicznościach nader sprzyjających, a szczególniej tam, gdzie brak instynktów drapieżnych.

W świecie zwierzęcym widzi się niezbicie, że wszędzie spoistość rodziny i możność powstania społeczeństwa są do siebie w stosunku odwrotnym. Ażeby uformowało się społeczeństwo, trzeba, aby węzły rodzinne były w pewnym stopniu osłabione i aby osobnik używał osobistej swobody. Dlatego społeczeństwa zorganizowane są tak rzadkie między ptakami. U ssących naodwrót, znajdujemy społeczeństwa mniej więcej zorganizowane dlatego, że w klasie tej zwierzęta nie są pochłonięte przez rodzinę. Łatwo zresztą zrozumieć, że uczucia rodzinne, tak blizko związane z miłością własną, wywierają taki sam, a nawet o wiele silniejszy wpływ na tworzenie się większych społeczeństw, jak egoizm indywidualny.

Łączenie się w gromady i tworzenie się społeczeństw zwierzęcych, tak czasowych, jak i długotrwałych, jest w świecie zwierzęcym niesłychanie ciekawym przejawem życiowym. Czynniki, które się na to składają, przyczyny, które je powodują, są tak różnorodne, że nie może tu być żadnych uogólnień. Fakt istnienia społeczeństw zwierzęcych, a co za tem idzie i pewnego rodzaju życia przemysłowego nawet, jest uznanym już od czasów starożytnych, kiedy chciały go zgłębić umysły filozofów ówczesnych, będących jednocześnie badaczami przyrody, jak ojciec wszechrzeczy Arystoteles np. — dotąd go jednak nie wyjaśniono. Nie związano z żadnem prawem ogólnem. Z zoologów naszych stuleci, którzy specjalnie temu zagadnieniu się oddawali i do pewnego stopnia wywiązali się z zadania, i największe zasługi położyl na tem polu, byli: Cuvier (Grzegorz i Fryderyk) Hubertowie — ojciec i syn, Milne Edwards, Lacaze-Duttiers, Houzeau, Giard.



Wspaniały rogacz.

(Dok. nast.).

Stanisław Sawicki.

MINNA I ON

Lubił koty, od kiedy się pamiętał. Lubił je ową zawsze jednaką, nieomal że zmysłową, nawpół okrutną miłością żywego dla życia. Kot był mu fantazją, kot był strachem, kot był radością. Kiedy dorósł, poznał, że kot dla niego jest jeszcze jednem, ważnem i przez nic nie zastąpionem. Choć brzmi to śmiesznie, opowiem: Kot był mu formą. W czarne pręgi ułożone cienie na grzbiecie Minny stanowiły jakby przedłużenie ciemnych pasów tapet w jego gabinecie, przedłużenie w przestrzeń, a jednak coś wyłącznego w sobie. Giętkie, nieprawdopodobnie harmonijne jej ruchy były dla niego jakby algebrą muzyki, której nie rozumiał, a której szukał.

Nie wiedzieli nic o sobie, nie rozumieli się, ale byli sobie potrzebni.

* * *

Zdarzyło się, że wrócił późnym wieczorem do domu. Jego rozstrzelone myśli nieświadomie błądziły po mrocznych kątach za zwykłem swem ogniskiem — za Minną. Na dworze wicher giął gałęzie ku nagiej ziemi, a żółtawy blask, rozwalony nad dachami miasta, wlewał jeszcze gęściejsze mroki do pokoju. Myśli jego, jak miękkie ręce, szukały Minny, swej żywej własności.

Ale Minny nigdzie nie było. Chrząknął głośno, zapalił papierosa i po chwili zatonął w książkach. Na biurku paliła się zielona lampa. Wpatrzył się w nią aż do bólu, aby związać swoje rozbiegane myśli. Bo tak trzeba.

* * *

I nadal lubił koty, lubił je do szaleństwa. Do utraty tchu uganiał się po ciasnych uliczkach Wenecji w prażącem złocie południa za jakimś chudym, rozczochranym kocurem o wysadzonych na wierzch z głodu oczach. Aby tylko pogłaskać. Tak się goni za przeszłością. Poił mlekiem małego kota, gdzieś w jakiejś wsi, na zielonych, jak trawa, duńskich wyspach i budził się rankami z troską o wątłe życie malca. Pisząc swoje liche nowele, stwarzał w nich dziwnie wyraźną i nad pojęcie ważną postać kota, prawie że żywą i wtedy znów czuł, że dzieli ich niezrozumienie.

* * *

Po długich miesiącach zawija się zpowrotem do portu. Tak i z nim było. Miasto, jak wprzódy, ziało sadzą i tonęło w przeklętym hałasie. To dla tych, co przyjdą. Siadł w gabinecie za biurkiem, coś miękkiego otarło się o jego nogę. Nie spojrzał. Następnego dnia znów wrócił późno do domu.

* * *

Rwący ból drżał mu na ustach, jak ostatnie słowa. Porwane czuł w sobie wysiłki swoich krwawych, nieprzespanych nocy, strome drożyny swych myśli, jak wątłe nici. A pozatem wszystkiem te dziwaczne, wielkie oczy, patrzące, jakby z nad brwi, uprzejmie dla wszystkich — i dla niego.

Machinalnie podniósł rękę, jakby na znak protestu i upadł na fotel. Po chwili uczuł czyjeś oczy, z krzykiem w siebie wpatrzone. Nareszcie oczy, które krzyczą. To Minna.

Widać, wróciła. Siedziała na jego kolanie, czujna, sama. I rozumiała wszystko. Zrozumieli się dziwnie bezpośrednio.

* * *

Dopiero teraz. Zaczęły mijać dni, jeden za drugim, drobne, doskonałe, jak perły na sznurze.

William Canton.

PTASZYNA ŚWIĘTEGO KENAKA

Co rok z nadejściem wielkiego postu święty opat Kenak opuszczał swój klasztor, aby udać się do pustelni, położonej pośród lodów, na zboczu góry. Tam w samotności, na modlitwie i rozmyślaniu spędzał czterdzieści dni postu.

Lecz teraz, że opat był już stary i słaby, w drodze towarzyszył mu jeden z młodszych braci.

Krótki dzień wiosenny miał się już ku schyłkowi, kiedy opat z braciszkiem wspięli się na górę i weszli do groty, wykutej w skale i zarosłej dzikim bluszczem.

Twarde i niewygodne było w grocie kamienne ich łoże, lecz zmęczeni podróżą, zasnęli smacznie i wcale nie czuli mroźnego wichru, który dął po zboczu góry.

Na godzinę przed świtem obudził ich miły śpiew ptaka. A kiedy się rozwidniło, ujrzeli, że ziemia była cała szronem pokryta.

— Jakiż to ptak pomimo mrozu śpiewa tak pięknie jeszcze przed brzaskiem dnia?—spytał opat.

— To kos — odpowiedział młody zakonnik. One często śpiewają, choć jeszcze silny mróz na dworze.

Tuż obok groty znajdowała się ściana, cała bluszczem pokryta. A kiedy braciszek zbliżył się do niej brunatny, ptak wyfrunął z pomiędzy gałązek.

Przyglądając się bacznie, pośród liści i włochatych korzonków bluszczu ujrzał braciszek gniazdko, trawą wysłane, a w niem pięć jajeczek**).

*) Przełożony klasztoru.

**) Klimat Islandji jest znacznie cieplejszy od naszego, tak, że w Wielkim Poście mogą się już lęgnąć ptaki.

Braciszek powiedział o tem opatowi, który cichutko zbliżył się do skały i z wielką miłością patrzył na gniazdko i na troskliwą samiczkę, siedzącą na jajach.

Po chwili wzniósł rękę do góry i pobłogosławił gniazdko i ptaszka.

Tymczasem po dniach jasnych i cichych zerwał się gwałtowny wicher północny i spadł obfity śnieg.***)

W grocie panował chłód tak przejmujący, że opat z braciszkiem całe noce bezsenne spędzali na modlitwie.

A gdy tak drżeli z zimna, opat przypomniał sobie gniazdko.

Podniósł więc głowę z kamiennej swojej poduszki i prosił Pana Wszechświata, ażeby otoczył ptaszka wszechmocną swoją opieką. Po chwili rzekł:

— Wyjrzyj, bracie, i powiedz mi, czy burza już ucichła.

Braciszek, drżąc z zimna, wyszedł z groty i stał chwilę, patrząc. Wtem zawołał: — Ojcze Wielebny! Ojcze Wielebny!

Opat wstał szybko i zbliżył się do niego. A kiedy tak obaj patrzyli, ostry śnieg uderzał ich prosto w twarz, ale wśród burzy i zawieruchy ujrzeli jasność, jak od światła księżycowego pochodzącą.

Jasność tę roztaczał anioł, który stał tuż przy skalistej ścianie i rozpostartemi skrzydłami osłaniał gniazdko od gwałtownych podmuchów wichru.

Długo i z podziwem przyglądali się zakonnicy jaśniejącej postaci anioła. Aż wreszcie wicher ucichł, ustał, skończyła się śnieżna zawieja, a na czystym szafirze nieba zabłysły gwiazdy.

Opowieść o tem widzeniu rozeszła się po całej okolicy i odtąd w tej części Irlandji kosa nazywają „ptaszyną świętego Kenaka".

Z angielskiego przełożyła
Gabrjela Majerowska.

ECHA

Nantes.

— Członkowie zarządu „Syndykatu Hodowli i sprzedaży bydła" w Nantes zwrócili się do prezesa tamtejszego Tow. Op. nad Zwierzętami, znanego działacza, *D-ra S. de Silvera,* o wygłoszenie u nich w związku referatu *„O racjonalnej opiece nad zwierzętami".*

Jak podkreślają pisma francuskie, jest to pierwszy we Francji fakt zwrócenia się tego rodzaju związku o wskazówki humanitarnego obchodzenia się ze zwierzętami, traktowanemi przez nich dotąd, jak wiadomo, z bezmyślnem okrucieństwem, jedynie jako przedmiot handlu. Jest to zatem wyraźny wpływ kulturalno - etycznego oddziaływania na społeczeństwo francuskie szeroko rozwiniętej działalności miejscowych Tow. Op. nad zwierzętami.

Wobec zatem Zarządu Syndykatu Hodowli i Sprzed. Bydła w Nantes, zebranego in corpore, z prezesem i lekarzami weterynarji na czele, Dr. S. de Silvera wygłosił piękny, długi referat. Ująwszy w nim życie zwierząt od poczęcia i przyjścia na świat i przebiegłszy wszystkie jego etapy aż do chwili ostatniej, kiedy człowiek zabiera je sobie na ofiarę, Dr. de Silvera przedstawił na zasadzie realnych i smutnych przykładów, jakiem pasmem krzywd i bólu, zadawanego przez bezmyślność i okrucieństwo ludzkie — jest życie zwierząt domowych, tych najwierniejszych towarzyszy życia i pracy człowieka.

Prelegent podkreślił mocno, że człowiek, zadający krzywdę zwierzęciu, postępuje niezgodnie z zasadami moralnemi, higjeną życia publicznego i z własnym interesem.

Opisując barwnie odpychający brud stajen i obór krowich, pozbawionych dopływu świeżego powietrza i słońca, gdzie rodzą się i żyją zwierzęta, których mleko stanowi podstawowy pokarm miljonów dzieci ludzkich, Dr. de Silvera zaznaczył: „W epoce wysiłków całych społeczeństw, skierowanych ku walce ze śmiertelnością i słabowitością dzieci, kiedy narody śledzą z niepokojem rozwój swoich przyszłych pokoleń, jednocześnie bezmyślnie zezwala się na wsączanie w dzieci już u progu ich życia trucizny, jaką jest mleko źle utrzymanych krów.

„A cóż można powiedzieć o miejscach, przeznaczonych na targi zwierzęce, gdzie nieszczęsne te istoty wystawione są w lecie na operacje słoneczne, zimą zaś na mróz, bez wody, bez pożywienia, bez przykrycia?"...

Opisując sposoby przewożenia zwierząt, skazanych na ubój, prelegent wzruszył swoich słuchaczy słowami: „Jednem z cięższych wstrząśnień, które przeżywam, jest dla mnie widok wozów, napełnionych cielętami na rzeź wiezionemi. Rzucone niedbale, ze skrępowanemi w ten sposób nogami, że ciała ich w kabłąk są wygięte, z poobijanemi głowami, wywieszonemi językami, w pozycjach niebywałych tortur, patrzą obłędnie rozpacznemi oczami, które ślą niemy, straszny wyrzut ludziom: — czemu tak bezlitośnie znęcacie się nad nami?! I wstrząsa mną wtedy dreszcz zgrozy i ramiona moje uginają się od hańby rodzaju ludzkiego".

Następnie Dr. de Silvera przeszedł do tortur zwierząt, przewożonych w zamkniętych wagonach kolejowych, nie wietrzonych latem, nie opalanych zimą w najcięższe nawet mrozy, gdzie zwierzęta te doby całe przebywają bez wody i bez pokarmu,

***) Z powodu bliskości oceanu i częstych wiatrów północnych stan pogody w Islandji bywa bardzo zmienny i zawieje śnieżne zdarzają się późną nawet wiosną.

Dr. de Silvera przytoczył wstrząsający fakt. „W wagonie ze świńmi, wyekspedjowanemi z granicy hiszpańskiej do Aix-les-Bains, znajdowało się dołączonych 7 kóz. Zwierzęta te były 5 dni w drodze i nikt się o nie nie troszczył. Kiedy transport przyszedł na miejsce przeznaczenia i otworzono wagon, przedstawił się przerażający widok! Oszalałe z głodu świnie pożarły nieszczęsne kozy, z których walały się po zakrwawionym ohydnie wagonie ich obgryzione głowy i kończyny“!

Doszedłszy w końcu do ostatniego aktu tragedji zwierzęcej, do rzeźni, prelegent, opisując sposoby uboju, podkreślił, że niewiele się one różnią od tych, któremi posługiwano się w średniowieczu.

Porwani słowami szlachetnego mówcy licznie zebrani słuchacze, z Dyrektorem rzeźni na czele, zgłosili wniosek jaknajszybszego wprowadzenia do rzeźni w Nantes ostatnich sposobów najhumanitarniejszego uboju.

J. M. K.

Maurycy Trybulski.

CHOROBY SKÓRNE PSÓW

— *Liszaje* u psów zdarzają się bardzo często i w wielu wypadkach są zaraźliwe. Występują w różnych formach i w związku z tem noszą różne nazwy, jakoto: liszaj mokry, liszaj suchy, liszaj strzygący i t. d. Powstają najczęściej wskutek brudnego utrzymywania psów, silnego podrażnienia skóry, wreszcie pod wpływem działalności pasorzytów, np. liszaj strzygący powstaje wskutek działalności swoistego grzybka (Trichophyton tonsurans), który zagnieżdża się w cebulkach włosowych i niszczy włosy.

Leczenie liszajów polega na obmywaniu chorych miejsc mydłem marsylskiem i wcieraniu balsamu peruwiańskiego, zmieszanego ze spirytusem lub gliceryną, pędzlowaniu 3 razy dziennie rozcieńczoną jodyną i t. p. Leczenie liszajów naogół jest dość uciążliwe i trzeba zachować w tych wypadkach cierpliwość i systematycznie prowadzić kurację, zasięgając dla pewności rady lekarza.

Świerzb (parchy) powoduje pasorzyt — świerzbowiec, który zagnieżdża się w skórze psów i sprawia nieznośne swędzenie, wypadanie sierści, strupy i t. p. Choroba zaczyna się zazwyczaj na głowie, lecz szybko bardzo przechodzi na skórę tułowia i powoduje kompletne wycieńczenie psa, kończące się nieraz śmiercią.

Psa, zarażonego świerzbem, należy bezwzględnie oddzielić od innych, sierść ostrzyc, miejsca opanowane przez świerzbowca nacierać oliwą z dodatkiem kreoliny lub poruwiańskiem balsamem ze spirytusem, poczem wcierać tłuszcz, na drugi dzień psa wymyć mydłem marsylskiem, poczem powtórzyć wcieranie. Świerzb można też leczyć maścią Wilkinsona, należy dobrze uważać przez dłuższy czas, czy świerzbowce zginęły, a w przeciwnym razie zabiegi powtórzyć. Istnieje również sposób zwalczania parchów, okurzając psy dymem z siarki w specjalnych kamerach, gdzie się wprowadza psa i wysuwa tylko głowę nazewnątrz. Oczywiście, iż głowa musi być oddzielnie poddana leczeniu zapomocą wcierania środków leczniczych.

Przy omawianiu chorób skórnych należy wspomnieć o tępieniu uciążliwych *pasorzytów skórnych*, jakoto pcheł i wszy. Niszczy się je, wcierając olejek anyżowy z oliwą (2:100). Po wysmarowaniu na drugi dzień wykąpać psa w cieplej wodzie z dodatkiem kreoliny. Pozatem jako środek zapobiegawczy służy — czystość posłania, częste mycie, czesanie, szczotkowanie psów.

W wypadkach poranienia psa, należy przedewszystkiem zatrzymać krwotok, — większy przez ucisk lub przewiązanie naczynia krwionośnego, mniejszy — przykładając okład ze spirytusu, wody Burowa, chlorku żelaza i t. p. Następnie ranę trzeba oczyścić, przemywając zapomocą gruszki gumowej ciepłą wodą (przegotowaną) z solą, i wreszcie odkazić pioktaniną, wodą kreolinową i t. p. lub przesypać jodoformem z taniną, szczególniej, o ile się jątrzą.

Z ŻYCIA LIGI

Z POSIEDZEŃ ZARZĄDU

XIV posiedzenie Zarządu P. L. P. Z. z dn. 18.II r. b. było poświęcone niemal wyłącznie przygotowaniom do Walnego Zebrania. Tylko jeden wniosek został zgłoszony przez p. J. Heinricha o zwołanie nadzwyczajnego zebrania w związku z projektowanym wyjazdem delegatów Ligi na Międzynarodowy Zjazd Towarzystw Ochrony Zwierząt w Wiedniu. Wniosek przyjęto zasadniczo, lecz postanowiono zebranie odłożyć do kwietnia r. b. Pozatem odczytano bieżącą korespondencję i zatwierdzono przyjęcie 15 członków rzeczywistych i 9 popierających.

Dn. 25 marca r. b. o godz. 7-ej wieczór odbyło się *Walne Zebranie członków P. L. P. Z.* w sali Klubu Artystycznego (Hotel Polonia). Prezes b. Zarządu, p. R. Mandelski, zagail posiedzenie i zaproponował na przewodniczącego p. St. Kosińskiego i na sekretarza p. Moranowicza, których wybór został przyjęty przez aklamację. Ponieważ sprawozdanie zarządu było zawczasu wydrukowane i rozesłane wszystkim członkom przed Walnem Zebraniem, p. Mandelski po przemówieniu wstępnem za-

proponował, aby tego sprawozdania nie odczytywać. lecz przejść odrazu do dyskusji. Następnie zostało odczytane sprawozdanie Komisji Rewizyjnej przez p. K. Szatkowskiego, stwierdzające zgodność zapisów książkowych z rzeczywistem stanem kasy. Również został odczytany przez p. R. Mandelskiego bilans P. L. P. Z. za rok 1928 oraz budżet na rok 1929, który Zebranie *zatwierdziło.* Głos zabrał następnie bar. K. Kosiński, zwracając się do zebranych z ładną przemową. w której podkreślił owocną działalność Zarządu i wyraził swój podziw. że zdołano tyle dokonać w krótkim stosunkowo okresie. nie mówiąc już o wzorowej organizacji biura. Po kilku przemówieniach i podziękowaniach pod adresem prezesa zarządu ze strony niektórych członków i inspektorów. Przewodniczący zarządził wybory nowego zarządu. Odbyło się tajne głosowanie z następującym wynikiem:

Na członków zarządu wybrani zostali: pp. Wardęski Henryk — Nadinspektor, Zast. Komend. Głównego Pol. Państw., Czapiński Władysław — Nacz. Wydz. M. S. W., Pilecki Jerzy — Zast. Komisarza Rządu m. st. Warsz., Szuch Jan — Podinspektor Zast. Kom. Pol. Państw. m. st. Warsz., Fels Adam, Heinrich Jan, Ignatius Wiera, Mandelski Romuald, Maszewska-Knappe Janina, Moranowicz Adela, Oxiński Tomasz, Okęcka Marja, Trybulski Maurycy, Wiercińska Helena. Crawford Berta, Hr. Ostrowska Józefa, Pułaska Jadwiga.

Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali: pp. Czapek Maksymiljan, Kobryner Stanisław, Kobyliński Tadeusz, Szatkowski Karol.

Po wyborach prezes b. Zarządu p. R. Mandelski wręczył dyplomy uznania ze srebrnemi medalami inspektorom dzielnicowym P. L. P. Z. pp. Adamowi Felsowi i Janowi Pasternakowi.

Dn. 3 marca odbyło się pierwsze posiedzenie nowego Zarządu, który ukonstytuował się, jak następuje:

Prezes — Romuald Mandelski, wice-prezesi: Konsul Tomasz Oxiński i prof. Maurycy Trybulski. Sekretarz — Helena Wiercińska, zast. sekr. A. Moranowicz, skarbnik — Adam Fels, zast. skarb. — p. bar. Z. A. Kosińska.

Po ukonstytuowaniu się nowy zarząd przystąpił do załatwiania szeregu spraw bieżących, a mianowicie:

1. Zatwierdzono przyjęcie 49. członków rzeczywistych i 7. popierających.

2. W związku z uprzednią uchwałą b. zarządu o kierowanie protokółów administracyjnych do komisarjatów policji, zamiast do starostw, przewodniczący zreferował trudności, robione Lidze przez niektóre starostwa w tym względzie. Pp. H. Wardęski, J. Szuch i W. Czapiński obiecali zająć się sprawą i poprzeć ją w Komisarjacie Rządu.

3. Zatwierdzono odczytany przez przewodniczącego bilans na 1 marca 1929 r. w sumie 10.644.83 złotych.

4. Rozpatrywano sprawę założenia schroniska dla zwierząt i znalezienia odpowiedniego lokalu.

5. Przyjęto do wiadomości reorganizację w składzie zarządu oddziału lubelskiego P. L. P. Z. i ponowne przystąpienie do pracy przez rzeczony oddział.

6. Delegatka Ligi, bar. Z. A. Kosińska w krótkich zarysach zreferowała swój pobyt w Genewie i udział w wystawie humanitarnej, gdzie urządziła kącik Ligi. Pozatem opowiedziała parę szczegółów ze swego pobytu w Berlinie, gdzie skonstatowała, że psy mogą się swobodnie poruszać bez kagańców i smyczy i że policja municypalna tak energicznie reaguje na złe obchodzenie się ze zwierzętami, że nie widać tam wyniszczonych koni, a stajnie są utrzymane wzorowo. Szczegółowe sprawozdanie będzie wydrukowane i podane do wiadomości ogółu członków.

7. Przyjęto do wiadomości zawiadomienie przewodniczącego, że warsztaty „Prasomłotu" przystąpiły do wykonania *sztancy* do próbnego kompletu podków według patentu p. Zabielskiego.

DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH

Na zasadzie protokółów Insp. Dzielnicowych P. L. P. Z. uzyskano znów za okrutne obchodzenie się ze zwierzętami nowe wyroki. Oto niektóre z nich:

Protokół, sporządzony przez *Adama Felsa,* Inspektora dzielnicowego P. L. P. Z.:

Dnia 15 lutego 1929 r. Sąd Grodzki III-go Oddziału Warszawa — Praga, rozpoznawszy sprawę *Berka Rubina,* zam. Radzymińska 25, oskarżonego z art. 4-go Rozp. Prezydenta Rzplitej Polskiej z dn. 22.III.28 r. skazał go na 50 zł. grzywny z zamianą na 7 dni aresztu za *bicie batem i przeciążenie nadmiernym ładunkiem.* Sprawy Nr. 789/9 r.

Protokół sporządzony przez *Teresę Kaczorowską,* Insp. dzielnicowego P. L. P. Z.:

Dnia 19 lutego 1929 r. Sąd Grodzki II-go Oddz. m. st. Warszawy, rozpoznawszy sprawę *Joska Hussa,* oskarżonego z art. 2-go Rozp. Prez. Rzecz. Pol. z zamianą na 3 dni aresztu za *używanie konia, odparzonego pod chomątem, do pracy.* Sprawy Nr. 180/29 r.

Protokół, sporządzony przez *Wacława Nowaka,* Inspekt. dzieln. P. L. P. Z.

Dnia 18 lutego 1929 r. Sąd Grodzki II-go Oddz. Warszawa — Praga, rozpoznawszy sprawę *Berka Ratmana,* zam. Targowa 69, oskarżonego z art. 4-go Rozp. Prez. Rzeczp. Polskiej z dnia 22.III.28 r., skazał go na 100 zł. grzywny z zamianą w razie niemożności zapłacenia na 14 dni aresztu za *przeciążanie konia nadmiernym ładunkiem.* Nr. sprawy 831/29 r.

Protokół, sporządzony przez *Edwarda Sosnowskiego,* Inspekt. dzieln. P. L. P. Z.:

Dnia 21 lutego 1929 r. Sąd Grodzki III-go Oddz. Warszawa — Praga, rozpoznawszy sprawę

Józefa Adamczyka, oskarżonego z art. 2-go Rozp. Prez. Rzeczp. Polskiej z dnia 22.III.28 r., skazał go na 30 zł. grzywny z zamianą na 4 dni aresztu *za bicie konia kijem.* Nr. sprawy 852/29 r.

Protokół, sporządzony przez *Józefa Pasternaka,* Insp. dzieln. P. L. P. Z.:

Dnia 1 marca 1929 r., Sąd Grodzki 21-go Oddz. m. st. Warszawy, rozpoznawszy sprawę *Nuchima Goldbarta,* oskarżonego z art. 4-go Rozp. Prez. Rzeczp. Polskiej z dnia 22.III.28 r., skazał go na 30 zł. grzywny z zamianą na 4 dni aresztu *za używanie do pracy konia odparzonego pod chomątem.* Nr. sprawy 345/29 r.

PAMIĘCI LEOKADJI WOLFRAM

— Dnia 12 lutego r. b. zmarła, zamieszkała przy ulicy Lipowej Nr. 8, osiemdziesięcioletnia staruszka, Leokadja Wolfram, która silnemi, ideowemi węzłami złączona była z działalnością Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie. Przepojona iście świętofranciszkańską miłością do zwierząt, staruszka ta, od lat wielu poświęcała zaoszczędzone z trudem grosze na dokarmianie i ratowanie bezdomnych, okaleczonych psów i kotów; nieuleczalnie zaś chore zwierzęta, okrutnie wyrzucone z siedzib ludzi, którzy tak często dla chorych istot nie mają względów miłosierdzia — delikatnie usypiała chloroformem, zakupionym nieraz za ostatni grosz. Głęboko pojęta miłość do zwierząt, dobroć i ofiarność tej staruszki znana była szerokim masom ludności Warszawy i złączyła ją silnie z Ligą.

SPROSTOWANIE

W sprawozdaniu z działalności P. L. P. Z. za rok 1928 oraz rozwoju Ligi wewnątrz kraju (stronica 12) i powstania nowego oddziału w Brześciu nad Bugiem powinno być zaznaczone, że zawdzięcza go się jedynie inicjatywie i energji pani J. Michajłowej, która pociągnęła za sobą grono osób dobrej woli i po przeprowadzeniu odpowiedniej korespondencji z Zarządem Ligi — oddział ten założyła.

OFIARY

Na wydawnictwo „Świat Zwierzęcy".

Za wydzierżawienie gruntu pod wolierę dla gołębi — Z. A. K. zł. 250.

Papier i okładkę na dwa numery — Zygmunt Weiss.

Za kliszę do numeru 4-go z zakładu „Helios"— J. M. K. zł. 13,65.

Na Schronisko dla zwierząt.

A. T. R. zł. 5.

John Phillips z Londynu — Ł. 1.

Na humanitarne usypianie bezdomnych i nieuleczalnie chorych psów i kotów.

G. K. M. z gorącą prośbą, ażeby Bóg natchnął serca dobrych ludzi uczuciem litości i współczucia dla zwierząt — 20 zł.

OD REDAKCJI

W każdem mieście zagranicznem zrzeszenia ochrony zwierząt posiadają Schroniska dla Zwierząt. Nasza delegatka zwiedziła je w Londynie, Brukselli, Genewie, Frankfurcie i Berlinie. W Polsce niema ani jednej takiej instytucji, a potrzeba jest ogromna. Niema dnia, żeby do naszego biura nie zgłoszono się z prośbą o przygarnięcie znalezionego psa lub kota, albo o tymczasowe pomieszczenie zwierzęcia podczas nieobecności właściciela. A cóż dopiero w razie nieszczęsnych opieczętowanych koni, które trzeba leczyć i karmić przez parę dni lub tygodni. Zwracamy się do naszych członków z gorącą prośbą o składanie i zbieranie składek na założenie Schroniska dla Zwierząt pod Warszawą.

Prosimy naszych czytelników o reklamowanie Świata Zwierzęcego, i o dostarczanie nam ogłoszeń.

— *Biuro Polsk. Ligi Przyj. Zwierząt w Warszawie,* Aleja Szucha Nr. 7 (tel. 59-32) zawiadamia swoich członków, że *żetony* P. L. P. Z. są do nabycia, w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 gr. srebrne zaś po 2 zł. sztuka.

Wszyscy członkowie P. L. P. Z. proszeni są o nadsyłanie składek na 1929 r. przekazem na P. K. O. Nr. konta 15195, względnie o wpłacanie do kancelarji Al. Szucha 7, godz. 5—7 wieczorem.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50; na prowincji rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.— Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, na prowincji rocznie zł. 4.—, półrocznie zł. 2.—. Konto czekowe P. K. O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz.

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.



Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.